



Centrum Stosunków Międzynarodowych  
Center for International Relations

**Raporty i Analizy**

**14/03**

---

## **„Unia Europejska przed rozszerzeniem”**

**Joschka Fischer**

**Minister Spraw Zagranicznych Republiki Federalnej Niemiec**

---

Wykład Ministra Joschki Fischera został wygłoszony na zaproszenie Centrum Stosunków Międzynarodowych oraz dziennika Rzeczpospolita w dniu 13 listopada 2003 r. na Zamku Królewskim w Warszawie. Poniższy tekst został zarejestrowany podczas wykładu, a następnie odtworzony w formie pisemnej.

*Opracowanie: Tomasz Dąbrowski*

---

**CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH**

ul. Emilii Plater 25, 00-688 Warszawa  
TEL.: (22) 646 52 67, FAX: (22) 646 52 58  
[www.csm.org.pl](http://www.csm.org.pl), [info@csm.org.pl](mailto:info@csm.org.pl)

## **Wykład Ministra Spraw Zagranicznych RFN Joschki Fischera**

**Zamek Królewski, 13 listopada 2003 r.**

### **„Unia Europejska przed rozszerzeniem”**

Ekscelencje, Szanowni Państwo!

Serdecznie dziękuję za zaproszenie do tej pięknej sali, do tego pięknego Zamku, który tak jak prawie każda wizyta w Warszawie, konfrontuje mnie bezpośrednio z historią mojego kraju.

Nowa Europa nie opiera się na zapomnieniu historii. Jakże to miałyby być możliwe? Przypominanie historii jest świadectwem akceptowania historii, która wyrasta z przeszłości. W tym względzie chciałbym użyć tutaj dyplomatycznego sformułowania, które w moim własnym kraju przedstawiłbym bardziej drastycznie. Głęboko ubolewam nad dyskusją wywołaną projektem Centrum przeciwko Wypędzeniom, która rozpętała się w ostatnim czasie. Ten, kto wie, co Rzesza Niemiecka pod rządami Adolfa Hitlera, podczas II wojny światowej, wyrządziła Polakom i narodowi polskiemu, Żydom niemieckim i europejskim oraz innym narodom sąsiedzkim, ten nie zrozumie i nie zaakceptuje tej dyskusji, ponieważ w tym względzie nie powinna istnieć żadna niejasność co do odpowiedzialności historycznej. Jest to moje stanowisko oraz stanowisko kanclerza federalnego, i twierdę, że jest to stanowisko przeważającej większości Niemców.

Europa opiera się na naszej wspólnej historii i historia ta nie zawsze była szczęśliwa, zwłaszcza w stosunkach polsko-niemieckich. To, że czujemy się odpowiedzialni za naszą historię, to, że wielcy przedstawiciele naszego narodu, jak Konrad Adenauer, ale przede wszystkim niezapomniany Willy Brandt, to, że wielcy polscy politycy aż do czasów współczesnych, wymienię tutaj wcześniejszego ministra spraw zagranicznych Władysława Bartoszewskiego, ale także inni przyjaciele w Warszawie, wnieśli istotny wkład w pojednanie polsko-niemieckie, nie jest dla mnie i nie było dla nas sprawą oczywistą. Mogę Państwa zapewnić, że odpowiedzialność za naszą

historię, jak również nasze obowiązki z tym związane pozostają niezmiennie. W przeciwnym wypadku stosunki polsko-niemieckie nie mogłyby się w rozwijać. Europa także nie mogłaby wtedy odpowiednio funkcjonować.

Dzisiaj chciałbym przede wszystkim porozmawiać o Europie, o Europie i stosunkach transatlantyckich. Pozwolę Państwu, że w tym miejscu spojrzę na historię naszego kontynentu. Europa, jaką znamy, powstała w wyniku straszliwych wojen religijnych. Pokój Westfalski z 1648 roku wyłonił europejski system państw, który opierał się na równowadze sił. Funkcjonował on długo, miał przegranych i wygranych. W XVIII w. i później to właśnie Polska należała do jego ofiar. System ten przyniósł z jednej strony wiele wojen, z drugiej strony stabilność, jednak w końcu nie zdołał zatrzymać dwóch straszliwych wojen i przerażających zbrodni oraz nie potrafił przeszkodzić podziałowi Europy. Najpóźniej w roku 1945, wskutek podziału Europy, system ten dobiegł końca. Europa została podzielona, zdominowana na wschodzie przez Rosję, w postaci ówczesnego Związku Radzieckiego, zaś na zachodzie przez Stany Zjednoczone Ameryki.

Istnieją trzy decyzje, ważne z punktu widzenia nowej Europy, które mają znaczenie konstytutywne. Pierwsza z nich to decyzja wielkich przywódców amerykańskich, podjęta na początku Zimnej Wojny po roku 1945, a definitywnie po roku 1947, o ostatecznej obronie zachodniej, wolnej części Europy, to znaczy o obecności militarnej i politycznej na naszym kontynencie. Była ona decyzją rozstrzygającą dla wolnej Europy, ale także dla stosunków transatlantyckich, a w późniejszym czasie stała się podstawową decyzją z punktu widzenia samowyzwolenia się wschodniej części Europy wraz upadkiem Żelaznej Kurtyny w 1989 r. Skutki tej decyzji trwają do dziś.

Jako niemiecki minister spraw zagranicznych mogę stwierdzić, że także zjednoczona Europa będzie zawsze zainteresowana silną rolą USA. My, jako Europejczycy - i dodam świadomie - jako Niemcy, będziemy zainteresowani tym, ponieważ Stany Zjednoczone, dzięki swojej obecności, bardzo dobrze równoważą problemy wewnątrz europejskie. Jako Niemcy bylibyśmy w całkiem innej sytuacji, również w jednoczącej się Europie, bez silnej politycznej oraz militarnej roli USA w Europie. To

znaczenie militarne na naszym kontynencie będzie malało, ze względu na zmianę zagrożeń, ale USA nadal będą obecne. Dodam, że jest to także w interesie nowej Europy.

Druga wielka decyzja to decyzja dwóch znamienitych francuskich polityków, którzy zrozumieli historię, którzy pojęli, że w warunkach rewolucji demokratycznej, w warunkach nacjonalizmu oraz rozwoju wielkiego przemysłu stary system państw nie mógł już dalej funkcjonować. Pojęli, że wojny europejskie w czasach, gdy decyzje podejmowane były przez poszczególne rządy, mogły jeszcze istnieć, ale począwszy od I wojny światowej stanowiły wyłącznie siłę samodestrukcyjną. II wojna światowej i zbrodnicza działalność mojego kraju uświadomiły to wszystkim wyraźnie.

Schuman i Monnet nie zastanawiali się wyłącznie pragmatycznie, jak zarządzać konfliktem niemiecko-francuskim w kierunku kooperacji, ale wymyślili także nowy system, system integracji. W tym systemie suwerenne państwa nie miały kierować swoich interesów przeciw sobie, lecz rozwijać instytucje i wspólne polityki w celu ich zbliżenia. Ta zasada integracji, która miała swój początek we Wspólnocie Węgla i Stali, przez Traktaty Rzymskie, kolejne rundy rozszerzenia, Europejską Wspólnotę Gospodarczą, doprowadziła do powstania Unii Europejskiej i zupełnej zmiany europejskiej historii. Tak jak obecność USA otworzyła nowe możliwości w Europie, tak właśnie zasada integracji pochodząca od Schumana i Monneta doprowadziła do zmiany historii Europy. Jeśli porównamy pierwszą połowę XX wieku z jej drugą połową, można stwierdzić, że mam rację. Ta Europa integracji była jednak ograniczona do Europy Zachodniej. Żelazna Kurtyna, zasieki i mur wykluczyły z tego procesu obywateli Europy Wschodniej, w tym wschodnich Niemców.

Wreszcie przechodzę do trzeciej decyzji, a mianowicie do samowyzwolenia się Europejczyków we Wschodniej i Środkowej Europie. Jest to trzecia historyczna decyzja, z którą mamy do czynienia, i nad której dopełnieniem pracujemy obecnie. To, co rozpoczęło się w roku 1989, ma 1 maja przyszłego roku zostać zwieńczone. Wtedy to Unia Europejska jako całość ma się stać rzeczywistością. Gdy spoglądam na niektóre debaty, na które sobie obecnie pozwalamy, to wydaje mi się, że ten historyczny wymiar pozostaje niedostrzegalny. Nie istnieje żaden niemiecko-

francuski projekt hegemonialny, projekt taki wyglądałby inaczej. „Mała Europa”, która dzięki swojej sile wywierałaby wpływ na swoje sąsiedztwo, byłaby takim projektem hegemonialnym. Większa Unia Europejska, Unia jako całość, jest wszystkim innym, ale nie takim projektem, jest skierowana przeciwko idei hegemonii. Rozumiem oczywiście, że trzeba zbierać doświadczenia europejskim projekcie integracyjnym. Szczególnie te narody, które przez pięćdziesiąt lat musiały walczyć o swoją narodową niezawisłość z jednym, czy nawet dwoma zbyt potężnymi sąsiadami, ponosiły wiele porażek, a jednak nigdy się nie poddały. Trudne pytania pojawiały się już podczas dyskusji przedreferendalnych. Mianowicie w postaci niepewności, czy aby w nowych szatach nie pojawiają się stare problemy. Co się stanie z suwerennością narodową? Czy nasza rola będzie rolą podrzędną? Czy zostaniemy zaakceptowani takimi, jakimi jesteśmy, z takim znaczeniem, jakie uważamy za godne siebie? Czy duże państwa nas nie zdominują? Czy stare państwa członkowskie nas zaakceptują, mimo słabszego potencjału gospodarczego?

Te wszystkie pytania są uzasadnione. Moja pierwsza wizyta jako ministra spraw zagranicznych w roku 1998 zaprowadziła mnie do Paryża, Londynu i Warszawy. Przyjmowano mnie wtedy z dużą nieufnością. Pytano, czy „Czerwono-Zieloni” popierają jeszcze Unię Europejską? Czy to nie pacyfiści albo lewacy, który w rzeczywistości nie chcą Unii Europejskiej? Oznajmiłem wtedy mojemu koledze, ministrowi Geremkowi, oraz opinii publicznej, że proces rozszerzenia traktujemy poważnie. Właśnie z tych przyczyn, które właśnie państwu wymieniłem. Powiedziałem wtedy, że niemiecka polityka europejska będzie kontynuowana, że projekt europejski nadal będzie realizowany.

Pierwszy krok, jaki uczyniliśmy, to porozumienie z Berlina w 1999 r. o przyjęciu Agendy 2000. Dla Niemiec był to trudny krok, bowiem stanowił dla nas rozwiązanie bardzo kosztowne, powodujące umocnienie struktur, które uważałem za niezbyt konieczne. Rozumieliśmy jednak, że Agenda 2000 to niezbędny krok do praktycznej realizacji rozszerzenia. Następnym krokiem było zdynamizowanie procesu rozszerzania Unii. Nie chodziło już o samą datę, ale o konkretne kwestie negocjacji akcesyjnych – rynek rolny, infrastrukturę, wymogi sanitarne. Obietnicą był rok 2004/2005. W przyszłym roku, 1 maja, ta obietnica stanie się rzeczywistością.

Następnie miała miejsce Nicea. Rozumiem w tym względzie dyskusję toczącą się w Polsce, ale proszę mnie źle nie zrozumieć. Zdaję sobie także sprawę z tego, jakie znaczenie mają w Polsce niektóre symbole. Sam byłem w Nicei, przeżyłem to, przecierpiałem i wiem, dlaczego ten traktat tak dziś wygląda. Razem z kanclerzem walczyłem o to, aby Polska otrzymała taką samą liczbę głosów jak Hiszpania. Trudno mi jednak zrozumieć, że kwestia Nicei ma być sprawą decydującą.

Dlaczego Traktat Nicejski został ratyfikowany? Porażka w Nicei oznaczałaby fiasko całego procesu rozszerzenia. Traktat ten nie został jednak podpisany dlatego, że uważano, iż rozwiązuje on problemy rozszerzonej Unii Europejskiej. Rozumiem więc zarzuty polityków z Polski i innych państw, że powinniśmy wykonać wtedy lepszą pracę. Jednak wtedy nie można było więcej osiągnąć. Trudno mi zrozumieć - patrząc wstecz - że przypisuje się Nicei nową jakość. Nicea była przede wszystkim warunkiem, aby posunąć naprzód proces rozszerzenia, aby uczynić Unię gotową do przyjęcia nowych członków. Także podczas negocjacji w Kopenhadze rząd federalny był zdecydowany, aby uczynić jak najwięcej w kwestiach finansowych. Wszyscy byli świadomi trudnej sytuacji, a Polska twardo negocjowała. Niemcy ponownie umożliwiły realizację postulatów, ponieważ kanclerz osobiście przyczynił się do posunięcia naprzód procesu negocjacji.

Obecnie trwa debata na temat rezultatów Konwentu. Dla mnie Konwent jest ogromnym historycznym osiągnięciem. Czego nie dokonało 15 krajów, udało się przedstawicielom 28 państw, kandydackich i członkowskich, którzy stworzyli Traktat Konstytucyjny dla wielkiej, rozszerzonej i wspólnej Europy. 28 różnych interesów i perspektyw trzeba połączyć, 28 polityk wewnętrznych, różnych doświadczeń historycznych, a mimo to zbliżamy się dziś do kompromisu. Nie jako minister, ale jako Joschka Fischer, uważam osobiście, że nie uda nam się osiągnąć lepszego traktatu przez następne dwadzieścia, trzydzieści lat. Zarówno jeżeli chodzi o demokrację europejską, jak i o skuteczność, efektywność i wyważenie interesów pomiędzy starymi i nowymi członkami. Jeżeli traktat wejdzie w życie, a Unia liczyć będzie 27 lub 28 członków, utrzymać ich wszystkich razem będzie niezwykle trudno,

jak ma to wszystko funkcjonować? Czy to ma być luźny związek? Uważam, że taki związek nie będzie funkcjonował.

Nie na darmo zdecydowaliśmy się na wprowadzenie euro. Decyzja o jego wprowadzeniu w Niemczech nie była popularna. Jednak w obliczu niepewnej sytuacji gospodarczej na świecie osiągnęliśmy dzięki euro pozycję, której nie mieliśmy posiadając markę, jako stabilną walutę powiązaną z innymi walutami. To jest przykład, że w zmienionej sytuacji globalnej rozszerzona Europa potrzebuje więcej pogłębienia i integracji. To dotyczy także polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Europa musi być z punktu widzenia demokracji odpowiednio zrozumiana.

Pozwólcie Państwo na argumentację z punktu widzenia niemieckiej polityki wewnętrznej: Problemem o ogromnym znaczeniu dla Niemiec, jak i innych krajów, jest akceptacja dla Europy z punktu widzenia pozycji płatnika netto. Nie tylko gospodarka niemiecka, nad którą bardzo silnie pracujemy, musi się dobrze rozwijać, aby doprowadzić do realizacji niezbędnych reform. Istotniejsze jest, aby z perspektywy niemieckiej nie pojawił się problem braku zrozumienia brukselskich decyzji. W takiej sytuacji znajdzie się także Polska. Dla demokracji istotne znaczenie ma fakt, aby procedury decyzyjne były zrozumiałe, przejrzyste i logiczne. U nas, tak jak u Państwa, proces ten przebiega na poziomie administracji komunalnej, regionalnej oraz państwowej. W Brukseli odbywa się to inaczej, często tak, że rządy narodowe otrzymują to, co zostało zadecydowane w Brukseli. Tutaj wyjaśnienie decyzji ma bardzo istotne znaczenie właśnie dla ich akceptacji.

Problemem nie są procesy decyzyjne, w ramach których Niemcy mogłyby stać się dominującym czynnikiem w UE. Powiedzmy otwarcie, odejście od Nicei nie jest dla mnie decydującym punktem. W tym, jak procedura z Nicei doszła do skutku, istnieją trzy elementy. W Polsce najważniejszym z nich jest system ważenia i liczba 27 głosów. Nie są to dwa pozostałe elementy, chociaż wszystkie trzy odgrywają rolę. W przypadku 27 głosów trzeci element, a więc 62% ludności UE, jest zbliżony do nowego rozwiązania, tyle że stary jest o wiele bardziej skomplikowany.

Oglądając Zamek Królewski przeszedłem między innymi przez wspaniałą Salę Rycerską. Nie znam dawnych polskich rycerzy, ale znam Mikołaja Kopernika i widziałem go w tej sali na portrecie. Co zrobił Kopernik? Kopernik postawił z głowy na nogi skomplikowany system, który już nie funkcjonował. System Ptolemeusza funkcjonował w późnych czasach antycznych oraz w średniowieczu, dopóki nie pojawiły się nowe doświadczenia i okazało się, że potrzeba nowych dowodów. W końcu sytuacja była na tyle skomplikowana, że genialny Polak stwierdził, że należy to uprościć. Wydaje mi się, że mógłby to być swego rodzaju lejmotyw podczas czekających nas negocjacji. Dlatego raz jeszcze mój pilny apel: rozumiem i akceptuję, że Polska nie chce być dyskryminowana. Traktujemy to poważnie. Proszę nie zrozumieć mnie źle. Twierdzą jednak, że system decyzyjny zaproponowany w Konwencji nie jest dyskryminujący. Wpływ Polski - przeliczony na procenty - wcale się nie zmniejszy. Symbolicznym problemem pozostaje liczba.

Dlaczego jednak angażuję się osobiście na rzecz podwójnej większości? Można stwierdzić, że podwójna większość uwzględnia rzeczywistość Unii Europejskiej. Czym jest Unia Europejska? Unia Europejska jest unią państw, jest unią obywateli. Ten podwójny charakter będzie nadal zachowany, nigdy UE nie będzie państwem kontynentalnym na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki. Świadome swej wartości państwa narodowe, państwa członkowskie, pozostaną rzeczywistością konstytucyjną i siłą tworzącą Unii Europejskiej. Niemcy pozostaną Niemcami, Polacy Polakami. Nie będzie migracji do Europy, lecz pojawi się migracja pomiędzy państwami i przynależność narodowa względnie obywatelstwo europejskie. Wyjeżdżając do Polski lub Niemiec, tzn. wskutek nabycia obywatelstwa polskiego lub niemieckiego, obywatel otrzyma obywatelstwo europejskie. Nie będzie obywatelstwa europejskiego bez narodowego.

Można to dostrzec na przykładzie euro. Jedna strona monety euro jest europejska, a druga narodowa. Po jednej stronie mamy Europejski Bank Centralny, po drugiej stronie symbol danego państwa. To ukazuje podwójny charakter Unii. Wszystkie państwa w Unii są równe, podwójna większość oznacza więc, że każde państwo ma jeden głos. Malta ma jeden głos i Niemcy mają jeden głos, Luksemburg ma jeden głos i Polska ma jeden głos. W rozszerzonej Unii znajdzie się sześć dużych państw i



dziewiętnaście małych. Interesy dużych, a Polska jest dużym państwem, nie są identyczne z interesami małych państw członkowskich. Doświadczenie pokazuje, że w UE mamy większość małych państw. Każde państwo ma jeden głos, co oznacza, że państwa mniejsze posiadają większość. Jeżeli zmienimy pułap 50%, to liczbę 19 zmienimy de facto na 21, czy 22. Równowaga pomiędzy dużymi a małymi nie byłby już zagwarantowana.

Odwrotnie przedstawia to drugi element: unia obywateli. Nie unia państw, ale unia, gdzie ważna jest liczba mieszkańców. Państwa duże są tutaj uprzywilejowane. Można by stwierdzić, że istnieją interesy, na przykład Polski i Hiszpanii, gdzie jest niezbędne, aby dwóch albo trzech dużych mogło decydować o przyjętym rozwiązaniu. Nie jest tak, że Nicea nie wprowadza żadnej równowagi. W przeciwnym przypadku należałoby dyskutować na tym, czy 60% jest odpowiednim rozwiązaniem. Byłoby to jednak postępowanie bardzo pragmatyczne. Jeżeli to jest właśnie problemem, to znajdziemy jakieś rozwiązanie.

Wtedy trzeba by jednak odejść od zasadniczej kwestii. Mam wrażenie, że tak myślą hiszpańscy koledzy. Nie zostało to jeszcze głośno powiedziane, ale czasami w trakcie negocjacji i rozmów można dostrzec, że pewne sprawy nie zostały zwerbalizowane, ale wyrażone w inny sposób. Jestem głęboko przekonany, że podwójna większość zapewni równowagę interesów dużych i małych. Tylko w ten sposób konieczność kompromisu przy podejmowaniu decyzji będzie nie tylko wciąż na nowo definiowana i realizowana w rzeczywistości, ale będzie również czytelna i zrozumiała.

Liczba komisarzy jest dalszym ważnym punktem. Dlaczego zrezygnowaliśmy w Nicei z drugiego komisarza? Założeniem była potrzeba mniej licznej Komisji. Jeżeli obecnie powstałaby duża Komisja, uważałbym to za nierozsądne rozwiązanie, ale wiem, że może nie być innej możliwości. Istnieje też szereg innych kwestii, gdzie wynika jasno, że Polska wcale nie jest dyskryminowana.

Mam nadzieję, że będziemy działać w Europie w duchu europejskiego kompromisu. Jest to możliwe tylko wtedy, jeżeli pojmimy odpowiedzialność za historię i

wyciągniemy z niej słuszne konsekwencje. Europa funkcjonuje tylko dzięki kompromisom. Ten kompromis będziemy musieli osiągnąć podczas prezydentury włoskiej, bowiem z wygaśnięciem mandatu w przyszłym roku, niezbędne jest określenie warunków dla negocjacji finansowych. Nie widzę żadnego powiązania między Konferencją Międzyrządową a kwestiami finansowymi. Jeżeli jednak nie uda się zakończyć kwestii traktatowych, a rozpoczną się negocjacje dotyczące kwestii finansowych, powstanie duży bałagan. To nie będzie w interesie procesu rozszerzenia. Przecież i tak trudno będzie doprowadzić do kompromisu w negocjacjach finansowych w roku 2006. Widzę tu jednak zbieżność interesów między Niemcami a Polską, gdyż oba kraje są zainteresowane, aby możliwie dużo środków z funduszy strukturalnych zostało zainwestowanych w krajach przystępujących. Nie dlatego, że jesteśmy dobrymi ludźmi, ale chcielibyśmy, aby Polska i Węgry ze względu na wysoki wzrost gospodarczy stały się jak najszybciej płatnikami netto.

Może uda się także osiągnąć doprecyzowanie, ulepszenie w niektórych aspektach, jak na przykład w symbolicznej kwestii dotyczącej odniesienia do Boga. Jak dotąd nie udało się bowiem znaleźć lepszego rozwiązania. Niemcy byłby za tym, aby ustalić więcej, ale z innymi państwami nie było to możliwe. Gdyby było możliwe przyjęcie dalej idącego zapisu, byłbym gotów to przyjąć.

Chciałbym jeszcze nawiązać do ważnego punktu, którym jest rozwój Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony. Jestem tutaj raczej optymistyczny. Uważam, że doświadczenia w kryzysie irackim, a także konsekwencje 11 września 2001, pozwolą Europie i stosunkom transatlantyckim wyjść wzmocnionym z tego procesu.

Pozwolą Państwo na krótką dygresję. Można by zadać pytanie, na czym polegał błąd, że po 11 września Europa nie starała się przemyśleć i wyciągnąć strategicznych wniosków ze zbrodniczego ataku terrorystycznego na Stany Zjednoczone Ameryki, naszego najważniejszego partnera poza Europą. Problem polegał na tym, że zabrakło strategicznego dialogu z USA. Nie uczyniliśmy tego wtedy, dlatego czynimy to teraz. W Rzymie postaramy się przyjąć dokument strategiczny, wypracowany przez pana Solanę i idący w kierunku efektywnego multilateralizmu, multilateralnego ładu światowego, który jest w stanie

zagwarantować pokój na bazie szerokiej akceptacji. My, Europejczycy, będziemy odgrywali w nim istotną rolę. Dlatego chodzi także o nowe ukształtowanie stosunków transatlantyckich. Choć są one nadal decydującym filarem stabilności i pokoju nie tylko w naszym regionie, ale i na całym świecie, zmieniły się jednak warunki, w których NATO oraz partnerstwo transatlantyckie musi funkcjonować.

Zmieniły się przede wszystkim zagrożenia. Nie mamy już do czynienia z armią czerwoną, nie ma konfliktu Wschód-Zachód. Mamy za to do czynienia z zagrożeniami strukturalnymi, wynikającymi z terroryzmu, z nowej ideologii totalitarnej. Tutaj nie wystarczy już tylko odpowiedź militarna, ale potrzebna jest także stała gotowość do odbudowy zniszczonych struktur państwowych oraz pokonania blokad modernizacyjnych w oparciu o zasadę bezpieczeństwa. Polska stoi przed tymi zadaniami w Iraku, Niemcy w Afganistanie, ale sytuacja ta nie jest w żaden sposób porównywalna z klasycznym podziałem polityki i kwestii militarnych w XIX w. i na początku XX w. Dziś bezpieczeństwo ma wymiar kontynentalny, dlatego też będziemy musieli coraz bardziej wspierać politykę bezpieczeństwa i obrony. Nie przeciw NATO, lecz jako silny europejski filar sojuszu. Istotne jest pytanie, czy miało by się to odbywać w ramach traktatów, czy też poza nimi. Osobiście jestem za tym, aby odbywało się to w ramach traktatów. Jestem za tym, abyśmy z naszymi amerykańskimi partnerami dyskutowali, by wyeliminować pojawiającą się czasami nieufność.

Słusznie krytykują nas USA za zbyt niskie wydatki dotyczące naszych zdolności wojskowych. Jeżeli Europa chce być pełnoprawnym partnerem Ameryki, musi zadbać o odpowiednie struktury na miarę XXI w. To jest intencja naszej Wspólnej Polityki Bezpieczeństwa i Obrony, choć istnieją oczywiście różne perspektywy – od brytyjskiego atlantycyzmu do francuskiego gaulizmu. Tak jak USA oscylują w swojej polityce bezpieczeństwa i obrony pomiędzy interwencjonizmem i izolacjonizmem, tak samo polityka europejska będzie oscylowała pomiędzy atlantycyzmem a gaulizmem.

Przed nami stoi wielkie wyzwanie. Musimy stworzyć nową Europę. Państwa narodowe pozostaną jej podstawą, jednak Europa jako całość, jako nasza wspólna przyszłość, nie ma alternatywy. Do realizacji tego projektu potrzebna jest wrażliwość,

rozumienie, ale także gotowość do dyskusji. Dyskusja jest niezbędna. W stosunkach polsko-niemieckich lepiej by było, gdybyśmy od czasu do czasu powiedzieli sobie swoje zdanie, otwarcie wyłożyli sobie nasze stanowisko. Jeżeli pojawiają się obawy dotyczące niemiecko-francuskiego projektu hegemonialnego, musimy rozmawiać i spierać się. Jeżeli to przemilczymy, nie rozwiążemy naszych problemów.

1 maja 2004 r. będzie historyczną datą. Zanim ona nadejdzie, musimy osiągnąć europejski kompromis podczas Konferencji Międzyrządowej. Jeżeli wszystkie strony posuną się w tym kierunku, osiągniemy sukces. Namawiam usilnie, aby odbyło się to jeszcze w tym roku, za prezydencji włoskiej. 1 maja będzie rzeczywiście datą historyczną. Będzie to początek wielkiej, zjednoczonej Europy, Europy, która pozostawiła za sobą na trwałe Zimną Wojnę, ale także otchłanie nazizmu, rasizmu, antysemityzmu i II wojny światowej. Dlatego 1 maja będę naprawdę się cieszył. Dawno już nie piję alkoholu, ale 1 maja z pewnością pozwolę sobie na lampkę.

Dziękuję Państwu za uwagę.

## **Czym jest Centrum Stosunków Międzynarodowych?**

Centrum jest niezależnym, pozarządowym ośrodkiem zajmującym się polską polityką zagraniczną i najważniejszymi dla Polski problemami polityki międzynarodowej. Podstawowym zadaniem Centrum jest doradztwo polityczne, stałe monitorowanie działań rządu w polityce zagranicznej oraz opisywanie aktualnej sytuacji międzynarodowej Polski. W tym celu przygotowujemy raporty i analizy, organizujemy konferencje i seminaria, publikujemy artykuły i książki, prowadzimy projekty badawcze i grupy robocze. W ciągu naszej wieloletniej działalności udało nam się stworzyć grono stałych współpracowników oraz zbudować forum dyskusji o polityce zagranicznej dla polityków, parlamentarzystów, urzędników państwowych i lokalnych, dziennikarzy, naukowców, studentów i przedstawicieli innych organizacji pozarządowych. Uważamy, że wobec wyzwań, przed którymi stoi polska polityka zagraniczna, powinniśmy wspierać tego typu publiczną debatę w Polsce o polityce międzynarodowej.

Założycielem i prezesem Centrum Stosunków Międzynarodowych jest Janusz Reiter.

### **Nasz adres:**

UL . EMILII PLATER 25, 00-688 WARSZAWA

tel. (0048-22) 646 52 67, 646 52 68, 629 38 98, 629 48 69

fax. (0048-22) 646 52 58

e-mail: [info@csm.org.pl](mailto:info@csm.org.pl)

Zachęcamy do korzystania z naszej strony internetowej

[www.csm.org.pl](http://www.csm.org.pl)

### **Główni sponsorzy CSM**

- Fundacja Forda
- Fundacja im. Stefana Batorego
- Fundacja Konrada Adenauera w Polsce
- German Marshall Fund of the United States
- Robert Bosch Stiftung
- Fundacja Friedricha Eberta
- Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej
- Bank Przemysłowo-Handlowy PBK S.A.
- WestLB Polska S.A.

Projekty realizowane przez Centrum były wielokrotnie wspierane finansowo także przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP.

Wszystkie „Raporty i Analizy” dostępne są w wersji on-line na stronie internetowej Centrum Stosunków Międzynarodowych [www.csm.org.pl](http://www.csm.org.pl)

Osoby zainteresowane regularnym otrzymywaniem „Raportów i Analiz” pocztą elektroniczną prosimy o przesłanie swoich danych na adres [info@csm.org.pl](mailto:info@csm.org.pl) lub faks +48 22 646 52 58. „Raporty i Analizy” są dostępne bezpłatnie.